

Brat Mathias Barrett

1900 – 1990

Jego matka powiedziała stanowczo: „Jedź, ale pamiętaj, z tej drogi się nie zawraca”. Taka była przeważająca postawa w owych czasach, szczególnie w Irlandii na początku XX wieku, w odniesieniu do córki lub syna, który zamierzał opuścić dom rodziny i rozpocząć drogę życia zakonnego lub kapłańskiego.

Urodził się w skromnym domu przy Old Yellow Road w Waterford, 15 marca 1900 r., w rodzinie Margaret i Toma Barrett. Na chrzcie otrzymał imiona Maurice Patrick. Zmarł w Albuquerque w stanie Nowy Meksyk 12 sierpnia 1990 r., jako założyciel braterskiej kongregacji zakonnej, znany przez tysiące ludzi po prostu jako „brat Mathias”.

Uczęszczał do szkoły w St. Stephen prowadzonej przez Braci Szkół Chrześcijańskich, o których miał później powiedzieć: „utrzymywali żelazną dyscyplinę i nie pozwalali na żadne odstępstwa od regulaminu”. Pewnego dnia w roku 1914, kiedy wrócił ze szkoły do domu, oświadczył swojej mamie, że zamierza porzucić szkołę, aby wstąpić do wspólnoty zakonnej braci. Po rozmowie z mamą został osiągnięty kompromis i przesunięcie decyzji w czasie. Maurice miał podjąć pracę na część etatu w pobliskiej fabryce mebli i kontynuować naukę w szkole.

W dniu 17 marca 1916 r., w towarzystwie ojca, Maurice Barrett wsiadł do pociągu jadącego do Dublina, rozpoczynając w ten sposób swoją długą drogę, która miała poprowadzić go, poprzez Francję, Kanadę i Irlandię, aż do Stanów Zjednoczonych.

W wieku 16 lat, Mathias przyjął habit zakonny Braci św. Jana Bożego formalnie rozpoczynając aspirant. W 1920 roku z Irlandii udał się do nowicjatu do Lyonu we Francji. Śluby złożył 21 listopada 1921 r.

Zgodnie ze złożonym ślubem posłuszeństwa, przyjął przeniesienie do Montrealu w Kanadzie i 14 kwietnia 1927 r. udał się wraz z towarzyszami, Laurentem i Hilarym, do Halifax w Nowej Szkocji. W 1934 r. został przełożonym prowincjalnym nowo utworzonej Prowincji Zakonu Szpitalnego. Podczas 14 lat, przeżytych bardzo intensywnie, udało mu się otworzyć 5 dzieł: schronisko dla 200 mężczyzn, szpital na 500 łóżek, jadłodajnię, dom dla chorych na epilepsję i dom rekonwalescencyjny dla 75 pacjentów.

Od chwili kiedy wsiadł do pociągu do Dublina, Mathias był niezachwianie przekonany, że powinien poświęcić całe swoje życie innym. W totalnym zawierzeniu, oddając się całkowicie woli Bożej, pozwolił na to, by był „używany” przez swój Zakon i przez tych którym z taką miłością i tak oddanie służył. Mówiono o nim, że: „Irlandia go wydała, Francja posłała, Kanada przyjęła a Stany Zjednoczone ugościły”, choć w swoim życiu doświadczył też alienacji, niezrozumienia i odrzucenia. Poznał cierpienie porażki i radość sukcesu.

Następny pociąg w 1941 r. zawiózł go do Kalifornii. Dotarł do Los Angeles odziany w wytarty habit zakonny, na nogach miał „buty, których podeszwy trzepotały przy każdym kroku” a w ręku małą tekturową walizkę. Wierny swojemu powołaniu poświęcił następne 9 lat budując szpitale, domy opieki, schroniska dla bezdomnych w Bostonie, Los Angeles i okolicach.

Inspirowany przez swój ślub szpitalnictwa, starał się ze wszystkich sił i z całkowitym zaangażowaniem odpowiadać na różne potrzeby ubogich i cierpiących, choć czasami jego działanie nie znajdowało zrozumienia w oczach bardziej konserwatywnych współbraci, przyjaciół i dobroczyńców.

Czasami jego spontaniczne kroki w odpowiedzi na pilne ludzkie potrzeby, były dla niektórych dziwne i irytujące. Dezorientacja i niezrozumienie doprowadziły w końcu do tego smutnego, ale i opatrnościowego dnia we wrześniu 1950 r., kiedy z Rzymu do Irlandii została przekazana dyspensa, kanonicznie rozwiązując przynależność do jego ukochanego Zakonu Szpitalnego. Do dnia swojej śmierci zawsze czerpał inspirację ze św. Jana Bożego i z miłości do wspólnoty szpitalnej.

Mimo, że głęboko zraniony, niewytłumaczalnie pozostał otwarty na tajemnicę woli Bożej. Jego prosta irlandzka wiara była niewzruszona, był pewien, że gdzieś, w jakiś sposób, nadal będzie służył tym, do których został posłany. Pomimo bólu z powodu niedawnego niezrozumienia i odrzucenia, nadal chciał być sługą, nawet jeżeli było to wykorzystywane przez jego przyjaciół i nieprzyjaciół, nadal chciał służyć jedynie ze względu na Boga, którego miłował w sposób prosty i pokorny, a także ze względu na ubogich oraz potrzebujących, którym służył z takim oddaniem.

Ewangeliczne wartości szpitalnictwa, dyspozycyjności, oddania, umiejętności przystosowania i szacunku dla życia, tak głęboko zakorzenione w tym małym upartym białowłosym Irlandczyku, miały wkrótce znaleźć praktyczny i pozytywny wyraz w misji i posłudze „mającego dopiero się narodzić” zakonnego zgromadzenia braci.

Ojciec Gerald Fitzgerald, założyciel Zgromadzenia Sług Parakleta przygarnął go, Arcybiskup Byrne zachęcił do działania, biskup Jose Garcia przekazał mu dwa opuszczone budynki, a ludność Albuquerque okazała mu wsparcie i pomoc, tak niezbędne do kontynuowania jego misji „nieograniczonego miłosierdzia”.

Zaczęły powstawać nowe schroniska, domy, mieszkania dla bezdomnych i ubogich, szczególnie przeżywających przejściowe problemy, osób starszych, niepełnosprawnych umysłowo, maltretowanych kobiet z dziećmi, chorych na AIDS, zagubionych nastolatków. Wkrótce towarzyszy Mathiasa było już tylu, że mogli rozszerzyć swoją działalność poza obszar Nowego Meksyku. Mali Bracia Dobrego Pasterza założyli swoje dzieła w Kanadzie, Anglii, Irlandii i Haiti. Wszystko dlatego, że Mathias Barrett był gotowy na ryzyko, jakie niesie ze sobą całkowite poświęcenie się Bożemu miłosierdziu.

Brat Mathias Barrett zmarł w 1990 r., ale jeszcze przed jego śmiercią wspólnota Małych Braci została zatwierdzona przez Stolicę Świętą, jako zgromadzenie zakonne na prawach papieskich. Jego ciało spoczęło w krypcie Villa Mathias, pierwszym domu nowego zgromadzenia. W swoim życiu poznał zarówno radość jak i cierpienie, sukces i porażkę, akceptację i niechęć, zrozumienie i odrzucenie, ale nigdy nie żałował, że rozpoczął swoją podróż wiary z Waterford do Dublina, a później do stacji o nazwie Mali Bracia Dobrego Pasterza.

Dzisiaj jego wizja i przykład są nadal inspiracją dla mężczyzn i kobiet, którzy pragną poświęcić swoje życie dla miłości Boga, służąc jako bracia, pracownicy, wolontariusze, przyjaciele i darczyńcy.

Charakterystyczne były jego ostatnie słowa: „Teraz za wszystko dziękuję”.